

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:
 W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 „ 30 „
 miesięcznie — „ 45 „
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 „ 50 „
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:
 Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Kończący MOSKIEWSKIE

Konserwatorium Muzyczne

udziela lekcji

GRY FORTEPIANOWEJ

po rb. 3 za godzinę.

Wiadomość: Krakowskie-Przedm. 55, m. 9.
 Tel. 571. Od godz. 10—12 w dzień.

Dobra wymówka

— Maż, powróciwszy późno do domu, zastaje żonę zapłakaną i gniewną. —
 — Ładny z ciebie maż! mówi pani. Hulasz po za domem, gdy ja tu we łzach i niepokoju o ciebie, tracę zdrowie. —

— Właśnie dlatego przyszedłem tak późno, bo mi chodziło o twoje zdrowie. —
 — Niegodny kłamco! Śmiesz jeszcze być bezszczerłym. —

— Posłuchaj tylko cierpliwie, moja duszko. —
 Już mieliśmy wychodzić, gdy ktoś z naszych znajomych zaproponował, żeby wypić na twoje zdrowie koniaku Szustowa. — A że było nas jedenastu, więc zanim przeszła kolejka każdego, przeciągnęło się dość długo.

Przyznaję, że zapóźno wróciłem, ale zato o twoje zdrowie jestem zupełnie spokojny.

Z Parany.

Kurytyba 2/5 1914 r.

Przeżywamy wciąż w Paranie stan przesilenia; zastój nadal daje się dotkliwie odczuwać w przemyśle i ogólnym biegu życia naszego w tym kraju. Nowoobрани prezydent ma objąć rządy dopiero we wrześniu, do tego czasu zastrzegli bankierzy (Rotszyld) francuscy i angielscy użyć pożyczki milionowej Brazylii. Stan niepewności dokucza naszym rodakom bardzo. Szczególniej robotnicy narażeni są na długie przesiadywanie bez pracy. W Kurytybie, gdzie w ostatnim kilkuleciu zgrupowało się najwięcej proletariatu robotniczego polskiego, często spotyka się na ulicy wędrujące partje, szukające zarobku. Oto zaczepiam na ulicy grupę robotniczą, dźwigających podrózne tobołki; twarze ich wyraźnie mówią — Polacy! Z pod Lablina są i idą z Paranagua (port odległy od Kurytyby około 200 kil.) pracowali przy kanalizacji. Wydalono a raczej sami porzucili pracę, gdyż niechcieli już dłużej czekać na pieniądze. Trzy miesiące oczekiwali wypłaty, w końcu przejadłszy resztki, zażądali stanowczo zapłaty za pracę swą. Należności nie otrzymali. Cóż mieli robić? Poszli. Szukają zarobku... Takie i tym podobne naduży-

cia zdarzają się, rzec można, prawie sporadycznie. Nie dziw przeto, iż robotnicy, proletarijat polski organizuje się w stowarzyszenia, mające na celu obronę swych interesów. Rozproszone dotychczas, waśniące się związki polskie jednoczą się w jednolitą organizację. Takim nadzwyczaj dodatnim zwrotem w życiu polskim w Paranie, znanym z rozdrabniania się sił społecznych — kłótni, osobistych waśni i prywaty w związkach i towarzystwach (nieraz liczących kilkunastu lub kilku członków zaledwie) jest połączenie trzech towarzystw robotniczych w Kurytybie: „Towarz. im. Tadeusza Kościuszki“, „Łączność i Zgoda“ i „Organizacja robotnicza Synów Matki Polski“ (Grupa Pracy). Pozostaje na stronie jeszcze Związek Robotniczy Polski, posiadający własny organ „Ogniwo“ wychodzący 2 razy na miesiąc. (Oprócz tych organizacji Kurytyba posiada Towarz. św. Stanisława (kterykalne b. nieliczne), Kółko Młodzieży Polskiej (liczące stu kilkudziesięciu członków) i Towarzystwo Szkoły Ludowej. Związek Rob. Polski jest w przededniu porozumienia się ze zjednoczonymi; co gdyby nastąpiło, organizacja robotnicza będzie posiadać jednolitą zwartą siłę, liczącą kilkuset członków i mającą do rozporządzania większe środki materialne, dołę proletariatu polskiego w Paranie, który w obecnej chwili narażony jest na bezprawia i zdzierstwa. może to uczynić znośniejszą. Prawo brazylijskie nie opiekuje się robotnikami, niema tu ochrony pracy, robotnicy więc muszą sami je wywalczyć, a jedyną do tego drogą w Paranie jest skupianie się rozstrzelonych sił.

To, com powyżej nadmieniał o ruchu robotniczym, można rzec również o kwestji żywo nas obchodzącej w Paranie, mianowicie o zachowaniu polskości wśród wychodźców polskich; o jej mocnym postawieniu na trwałym granicie przyszłości. Nie masową bezsensowną emigracją chłopów polskich, niszczącą kraj macierzysty tego się dopnie, jak chcą niektórzy (nadmienię zresztą, iż potrzeba dla Parany emigracji cząstkowej inteligencji polskiej, prawdziwie kulturalnej), lecz łączeniem się, skupianiem kulturalnym Polaków, obecnie już tu zamieszkałych. Dałoby to nam przewagę moralną w tym kraju i wówczas byłibyśmy pewni naszej przyszłości narodowej i kulturalnej tutaj. Do tego powinni dążyć działacze parańscy — to mieć głównie na celu, wszystkie siły swe w tym kierunku naprężyć. Emigracja, gdy potrzeba tego w macierzystym kraju wymagać koniecznie będzie, pójdzie do Parany torem równym i pewnym, bez chorobliwych gorączek, gdy rodacy nasi w Paranie będą mieć mocne podwaliny polskie,

dobrobyt i siłę. Dziś gdy jesteśmy w Paranie rozstrzelani, gdy bezowocnie szarpamy się jeno w swarach niepotrzebnych, przyniósłszy z kraju starego stare spory, partyjne poglądy przenosząc na grunt parański, wymagający innego układu sił społecznych: zatracamy jeno liczebność swoją, narażeni na wynarodowienie bez łączności, skupienia i zgody. Dotychczas jednak jest to pierwszy wypadek skupiania się, który bodaj by był epoką czasów pomyślniejszych i lepszych dla polskości w Paranie. Robotnicze organizacje powinny mieć na względzie nie tylko interesy własne, lecz przeważnie także misję kulturalną i narodową.

W ostatniej dobie zaostrzyły się w Paranie, (właściwie w Kurytybie, skąd się zapewne walka rozleje po całym kraju) stosunki dwóch obozów: kterykalnego i wolnomyślnego. Powstanie i zaostrzenie się walki spowodowała dość romantyczna historia. Ponieważ kterykalizm w stosunkach polskich w Paranie odgrywa wybitną rolę i skupia dość znaczny zastęp kolonistów naszych, nie od rzeczy będzie, gdy ją tu opowiem. Jest to dość niezwykła historia w czasach dzisiejszych na tle, nadającym się dla sensacyjnego romansu. Historia młodego malarza Kuchcińskiego, który upiększał swym pędzlem kościół w Kurytybie i młodej zakonnicy Emilji Stefańskiej (lat 23 pochodzącej z Galicji) ze zgromadzenia S. S. R. M. (Sióstr Świętej rodziny Marji, które w Paranie prowadzą kterykalne szkolki początkujące). Młodzi zaprzysięgli sobie miłość wzajemną i zapragnęli się połączyć w dożgonny węzeł małżeński, kościół (kler) jednak gdy się dowiedział o tym, aby przeszkodzić zgorszeniu wiernych, potajemnie wywiózł ją — no! zapewne kędys na „pokutę“... Młody malarz poruszył całą opinię m. Kurytyby, rządowe sfery i trybunał miejscowy, domagając się uwolnienia zakonnicy. Sprawa oparła się o sądy. Przytym wyszły na jaw inne miłosne sprawy zakonnic, które dotychczas zostawały pokryte tajemnicą, gdyż winowajcami byli księża... Cała ludność rozdzieliła się na dwa wrogie obozy; prasa brazylijska, niemiecka i polska ogłasza sążniste artykuły, ogłaszając listy (do Kuchcińskiego) siostry Emilji, w których uskarża się przed ukochanym, iż się nad nią znęcają zakonnice, bijąc ją. Pomimo usiłowań wydobycia ją z ukrycia i z zakonu, kler dotychczas nie wydał tajemnicy — co z nią uczynił. Jaki obrót sprawa przybierze — niewiadomo. Tymczasem skutek jest ten, iż niejednemu obywatelowi Parany, sprawa ta otworzy oczy, czym jest kler katolicki w Paranie.

W. Piotrowski.

PRASA o odrzuceniu samorządu.

W głosach, jakie dały się słyszeć w prasie polskiej wobec faktu odrzucenia samorządu w Radzie Państwa, widzimy dwa mniej więcej stanowiska (jeżeli nie liczyć małych i nic nie znaczących różnic). Prasa konserwatywna uważa odrzucenie za wielką naszą klęskę, prasa demokratyczna sądzi, że klęska ta wobec pirusowego zwycięstwa w razie ewentualnego zdobycia takiego samorządu, jaki nam próbowano dawać, jest minimalną.

Naczelnym organem konserwatywnym „Kraj” pisze:

„Żadnych marzeń— to przecie treść uchwały doniosłej, pozbawiającej samorządu kraj kulturalny, w pełni sił i życia będący, dlatego tylko, iż to jest kraj polski. Żadnych marzeń— niechaj nie łudzą się Polacy, iż o własnych potrzebach wolno im będzie radzić w ich języku własnym, niechaj nie łudzą się, iż o owych potrzebach radzić im wogóle będzie wolno. Wszystko ma zostać po staremu”.

Dalej „Kraj” zwraca uwagę, iż odrzucenie samorządu uderza przede wszystkim w ludzi umiarkowanych, „chcących budować a nie burzyć”.

„Im to prawica krądy państwa wzbroniła odtąd marzeń—marzeń o zdrowiu społecznym, pracy i spokoju, marzeń o rzeczywistym dorobku, marzeń o pogodzeniu interesów narodu i państwa, marzeń o wychowaniu w nowej szkole czynu pokoleń obywateli od czczych utopii wolnych. Te marzenia mądrość państwa reakcjonistów uznała za szkodliwe”.

„Kurjer Warszawski” jest również rozgoryczony:

„Zwyciężył więc p. Hurko, zwyciężyli pp. Kobylinski i Stiszyński, zwyciężyła reakcja nie tylko polityczna, ale i kulturalna. Absurd stał się faktem”.

„Gazeta Warszawska” zaznaczywszy, iż „kraj nasz znowu poniósł ogromną klęskę” pisze:

„Trzeba serdecznie współczuć przedstawicielstwu naszemu. Trzeba mu zwłaszcza współczuć w takich chwilach, jak obecna. Upadek samorządu jest wielką klęską dla całego kraju. Podwójnie ją odczuwają ci, którzy włożyli w tę sprawę tyle pracy, tyle wysiłków, którzy tyle nerwów na niej sobie zdarli”.

„Nowa Gazeta” natomiast pisze w innym duchu:

„Społeczeństwo nasze w większości (swej) było skłonne pracować nad samorządem na-

wet w takich szczupłych ramach, w jakich wyszedł on ostatecznie z Dumy. Ale skoro odmówiono mu i tego, ze spokojem przyjmie zawód i oceni należycie sytuację, która do rozpaczy nie daje żadnego powodu. Minimalne współdziałanie żywiołów obywatelskich w dziedzinie gospodarki miast, które stałoby się udziałem naszym po uchwale projektu, nie utrowałyby i tak drogi postępowi w zakresie rozwoju nowoczesnego życia społecznego. Skoro Radzie Państwa zależało na tym, aby niepodzielnie panował dawny system administracyjny — bo właściwie tak rozumieć trzeba wczorajszą decyzję tej instancji—to praca społeczna odbywać się musi dawnymi szlaki przy stosowaniu tych surogatów samorządności, którym kulturalny naród zawsze umie nadać wyraz w wysiłku nad swoim doskonałaniem się cywilizacyjnym”.

W sposób nie mniej zdecydowany, wypowiada się „Kurjer Poranny”:

Doprawdy nie mamy jednak żadnego powodu śpiewać z tego powodu trenów żałobnych. Taka ustawa, jakaby wyszła z tortur, zadawanych jej kolejno w Dumie i Radzie Państwa, nie miała dla nas najmniejszej wartości polityczno-gospodarczej. Tworzyć ona miała tylko bezpłatne rady pomocnicze z sił miejscowych dla wyręczenia administracji w sprawach obojętnych, rady pozbawione wszelkiej możliwości organizowania zbiorowego życia gospodarczego według współczesnych pojęć o polityce komunalnej; z jednej strony byłaby to tylko filja szkoły Berlitz’a dla ćwiczenia się w konwersacji państwowej, z drugiej zaś byłby tylko protekt do demoralizacji i zatruwania naszego życia przez nowe bezcelowe orgje wyborcze. Samo istnienie tych sparaliżowanych i skazanych na bezczynność rad wytwarzałoby pozór, że dla Polski bardzo dużo zrobiono i że tylko bezgraniczność naszych pretensji może się tym czuć niezaspokojona.

Te ironiczne uwagi kończy wreszcie takim wnioskiem:

„Nie pozostaje nic innego, jak rozpocząć na nowo jak najenergiczniejsze zabiegi na wszystkich możliwych drogach około stworzenia nowego projektu, który prędzej czy później musi stać się ustawą, biorącą w rachubę nakazy konieczności życia”.

Przytaczamy wreszcie zdanie „Gońca Wieczornego”.

„Po ostatniej operacji, dokonanej w komisji pojednawczej, różnica sprowadza się do pewnej tolerancji, przyznanej językowi polskiemu. Jeżeli więc opinia wszystkich naszych grup politycznych wypowiedziała się dość stanowczo przeciw samorządowi Hurki i Stiszyńskiego, to niema żadnej racji do uważania za klęskę narodową wczorajszego pogrzebienia projektu, który prawie się nie różni od tamtego”.

Sprawozdanie z działalności „Przychodni” Tow. Walki z Gruźlicą w Lublinie za 1913 rok.

Rok 1913 był 3 cim rokiem istnienia „Przychodni”. Lokal „Przychodni” do 1 lipca 1913 r. mieścił się przy ul. Królewskiej, 1-go zaś lipca został przeniesiony na ulicę Początkowską do domu pod № 10 i składał się z poczekalni i gabinetu dla badania chorych.

Lokal „Przychodni” widny i suchy był systematycznie odkażany podczas przyjęć przez rozpylanie peroliny (środka według prof. Bujwida w dość wysokim stopniu odkażającego), po każdym zaś przyjęciu chorych sprzęty w poczekalni i gabinecie, a podłogi i okna zmywano 1 raz w tygodniu ługiem.

Personel „Przychodni” w roku sprawozdawczym był ten sam co i dawniej, a mianowicie: 1 lekarz, jedna sanitariuszka, czyli wizytatorka chorych i jedna woźna. Przyjęcia chorych odbywały się we wtorki i czwartki między godziną 2 i 3 po południu, w soboty między 6 i 7. W razie zgłoszenia się większej ilości chorych, przedłużano przyjęcia do 2 ch godzin.

„Przychodnia” (według typu Calmette’a) uwzględniała głównie stronę higieniczną zapobiegawczą, lekarstw zaś i recept w „Przychodni” nie wydawano. Chorych, którzy wymagali objawowego leczenia kierowano do ambulatorjów szpitalnych i szpitali na dłuższy pobyt (tym ostatnim wydawano, kartki polecające), lub też do swych lekarzy, np. fabrycznych. Dzieci zagrożone gruźlicą lub skrofoliczne były kierowane do Kolonii Letnich dla dzieci i w większości przypadków korzystały z 6 ciu tygodniowego pobytu na wsi. Wszystkich chorych przyjmowano narazie za kartkami lekarzy, w końcu zaś roku, z upoważnienia Zarządu, przyjmowano wszystkich zgłaszających się z objawami chorób płuc i gardła, podejrzanych o gruźlicę. Każdy osobnik, zgłaszający się do „Przychodni”, otrzymał pierwszego dnia przepisy higieniczne, drukowane na oddzielnych kartkach w celu jak największego szerzenia tych przepisów między ubogą ludnością m. Lublina. Następnie był badany na obecność ognisk gruźliczych w organizmie i w celu wykrycia gruźlicy, oprócz zwykłych badań fizykalnych, stosowano odczyn skórny tuberkulinowy sposobem Pirquet’a. W odpowiednich przypadkach badano również płwocinę chorych na obecność laseczników gruźliczych Kocha. Chorzy, przyjęci pod obserwację i opiekę „Przychodni” jako gruźliczni, zgłaszali się do ponowych badań co 2—3 tygodnie. Ci zaś, u których gruźlicy nie wykryto, mogli się pokazywać dla sprawdzenia co kilka miesięcy. Wyniki wszystkich badań notowano na oddzielnych dla każdego chorego schematach.

Przy badaniu przypomniano chorom prze-

EDGAR ALLAN POE.

35

PRZYGODY ARTURA GORDONA PYMA.

VI. Błysk nadziei.

Dopóki znajdowaliśmy się obok paki, August w krótkości tylko opowiedział mi co zaszło. Później dopiero powtórzył mi wszystkie szczegóły. Drżał z obawy, aby nie spostrzeżono jego nieobecności, a ja także gorąco pragnąłem wyrwać się z mego ohydneho więzienia. Postanowiliśmy natychmiast udać się do otworu w przegrodzie, obok którego miałem pozostać tymczasem, podczas gdy on miał powrócić na zwiady. Nie mogliśmy wszakże obaj zdecydować się na pozostawienie Tygrysa w pace. Czy można jednak było postąpić inaczej? Tu zachodziło pytanie. Zwierzę zdawało się być teraz zupełnie spokojnym, przykładając ucho do paki, nie słyszeliśmy nawet jego oddechu. Sądziłem, że się zgnął i otworzyłem drzwi od paki.

Znaleźliśmy go leżącego w głębokim odrętwieniu, ale żywego jeszcze. Nie mieliśmy czasu do stracenia, nie mogłem jednak zdecydować się na pozostawienie bez ratunku, zwierzęcia, które dwa razy przyczyniło się do ocalenia mi życia. Z trudem więc niesłychanym pociągnęliśmy go ze sobą; August musiał co chwila przełazić przez przeszkody zagrządzające nam drogę, trzymając ogromnego psa w ramionach,—moje wyczerpanie bowiem uczyniło mnie już zupełnie niezdolnym do tego rodzaju trudów i wysiłków. Zdołaliśmy wreszcie dotrzeć do otworu, August przelazł pierwszy, a potem popchnęliśmy Tygrysa do przodu okrętu.

Wszystko było jaknajlepiej, byliśmy zdrowi i żywi. Pozostanę tymczasem obok otworu, przez który łatwo będzie memu towarzyszywi podawać mi części swoich zapasów; będę przytym oddychał powietrzem czystym, a raczej względnie czystszym.

Dla objaśnienia niektórych szczegółów mego opowiadania, gdzie tyle mówiłem o ładunku okrętowym, a które mogło się wydać niejasne dla tych czytelników, którzy

widzieli okręt właściwie i dobrze naładowany, muszę tu dodać, że sposób, w jaki ta ważna sprawa dokonana została na Grampusie, był dowodem wielkiej niedbałości ze strony kapitana Barnard, który nie był tyle starannym i doświadczonym marynarzem ile tego wymagała niebezpieczna służba, której się podjął. Prawdziwy ładunek powinien się robić z pewnym systemem i z wielką starannością, najniebezpieczniejsze wypadki, o których słyszałem, pochodziły nieraz z niedbałości lub też z nieumiejętności w tym kierunku.

Statki nabrzeżne, których naładowanie i wyładowanie odbywa się zwykle z pośpiechem i niedbale, bywają najbardziej narażone na niebezpieczeństwo, wskutek nieuwagi. Najważniejszą rzeczą jest, aby balast czy też ładunek nie mógł się poruszyć nawet w czasie najbardziej gwałtownego kołysania okrętu. W tym celu należy zwrócić uwagę nie tylko na sam ładunek, ale jeszcze na to, jakiego jest rodzaju, i czy jest częściowym, czy też całkowitym.

D. c. n.

pisy higieniczne, dotyczące czystości ubrania i mieszkania, sposobu odżywiania się i zachowania, ostrożności w stosunku do otoczenia. W odpowiednich przypadkach wydawano spluwaczki kieszonkowe z płynem odkażającym (saproformem) pouczając jednocześnie o sposobie szerzenia się gruźlicy przez zarazki, znajdujące się w płwocinie chorych na gruźlicę płuc i krtani i o konieczności używania spluwaczek w domu na ulicy i przy pracy. Chorzym, którzy niedostatecznie się odżywiali, i dzieciom zolizowanym wydawano przez 3 i znacznie więcej miesięcy zapomogi w naturze w ilości 6 ciu kwart mleka, 6 but. kefiru, pół funta masła lub 150 — 200 gm. tranu (każde oddzielnie) na tydzień. W odpowiednich również przypadkach wydawano chorym sienniki i łóżka żelazne dla uniknięcia sypiania ze zdrowymi.

Stan majątkowy, mieszkanie i przestrzeganie przepisów higienicznych przez chorych był sprawdzany 1 raz na miesiąc przez specjalną wizytatorkę chorych (sanitarjuskę). Do „Przychodni“ przyjmowano tylko chorych niezamożnych.

Pod wpływem rad i wskazówek, udzielanych im w „Przychodni“, chorzy utrzymywali w większej czystości ubranie i mieszkanie, wietrzyli je, racjonalniej się odżywiali, unikali trunków i tytoniu, co często widocznie dodatnio wpływało na stan ich zdrowia; stałe zaś i wypływające z poczucia potrzeby używanie spluwaczek, choć w części zmniejszało niebezpieczeństwo zarażenia się gruźlicą otoczenia. W razie załabnięcia płucnych chorzy pouczeni przez lekarza „Przychodni“ przyprowadzali członków swych rodzin dla zbadania, czy nie są chorzy, jak się sami wyrażali „na suchoty“. Tym właśnie sposobem oprócz przysłanych przez lekarzy zbadano 33 członków rodzin chorych już znajdujących się pod opieką „Przychodni“ i aż 27 razy wykryto u nich gruźlicę.

D. n.

Z całej Polski.

Wyjaśnienie rektora. W „Czasie“ krakowskim pojawiło się wyjaśnienie rektora uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie znanego memorjału senatu o szkołach średnich.

Rektor Kostanecki odparł najważniejsze zarzuty, skierowane przeciw memorjałowi, a więc zapewnił, że senat pragnie gorąco, aby w ankiecie wzięli również udział nauczyciele szkół średnich, następnie stwierdził, że senat krakowski przygotowuje reformę studjów wydziału filozoficznego i studjów pedagogicznych, że senat nie występował przeciw demokratyzacji szkoły i wreszcie, że nie miał zupełnie zamiaru, przez ogłoszenie memorjału występować przeciw prezydentowi Rady szkolnej Dembowskiemu.

O nową katedrę. W Krakowie na wiecu akademickim domagała się młodzież utworzenia nowej katedry na uniwersytecie Jagiellońskim — historii wojskowości polskiej.

Polacy na Spizu. Na zjeździe okręgowym Kół Tow. Szkoły ludowej w Nowym Targu utworzono stały komitet dla zajęcia się sprawą 100,000 Polaków mieszkających na Spizu i w komitacie orawskim na Węgrzech. Postanowiono na razie wydać monografię o Polakach węgierskich.

Z prasy. Wydawnictwo „Myśl polskiej“ przechodzi na własność tygodnika „Prawda“. Wszyscy prenumeratorzy, którzy opłacili prenumeratę półroczną lub roczną, otrzymywać będą wzamian za „Myśl Polską“ wydawnictwo „Prawdy“.

Zawieszenie wydawnicwa. Na mocy decyzji warsz. izby sądowej, zawieszony został tygodnik rosyjski p. t. „Warszawski Głos“.

Pegoud w Warszawie. Słynny lotnik francuski, 24-letni Adolf Pegoud, przyjął zaproszenie Koła sportowego i wykona w parku Agrykola swe niezwykle ewolucje na monopolanie Blerjota. Pegoud wystąpi w parku Agrykola po konkursach hipicznych d. 9 i 12 czerwca.

Strajk. W fabryce Rudzki i S-ka w Warszawie 28 pracowników oddziału malarskiego zażądało podwyższenia zarobku; wobec tego, że administracja fabryki odmówiła tym żądaniom, postanowiono zastrajkować.

Wycieczka leśników i właścicieli lasów do Pod-

zamcza. Z inicjatywy redaktora „Gazety Leśnej i Myśliwskiej“ i założyciela „Związku Leśników“ p. G. Buseck-Buseckiego organizowana zostaje bardzo interesująca dwudniowa wycieczka do Podzamcza, własności hr. Andrzeja Zamojskiego w celu bliższego poznania słynnego tamtejszego gospodarstwa leśnego.

Cel wycieczki jest ściśle naukowy, chodzi bowiem wyłącznie o przyjrzenie się całemu pierwszorzędnyemu i wzorowemu urządzeniu leśnym, o zwiedzenie jedynych w tym rodzaju szkółek drzewnych, prowadzenia kultur, trzebieży, tartatów, rybołówstwa i t. d. Po za tym zademonstrowana będzie w ruchu nowa maszyna do karczowania pni, dalej piła do cięcia drzew i okazane będą nowoczesne przyrządy i narzędzia leśne.

Ze względu na to, iż lasy Podzameckie, wzorowo urządzone i prowadzone w sposób odpowiadający wszelkim wymaganiom nauki i techniki przez znanego pioniera leśnictwa i plenipotentę dóbr, p. Feliksa Rożyńskiego, nawet dla niespecjalistów budzić muszą wielkie zainteresowanie, wycieczka ta niewątpliwie ściągnie znaczną ilość uczestników.

Wycieczka trwać będzie dwa dni 22 go i 23-go czerwca r. b. Pragnący przeto wziąć w niej udział leśnicy, właściciele ziemscy, przyrodnicy i t. p. mogą zgłaszać się do dnia 7-go czerwca, zapisy zaś przyjmuje redakcja „Gazety Leśnej i Myśliwskiej“, Warszawa. Nowy Zjazd № 7.

Odczyty Belmonta.

Dnia 30, 31 maja i 1 czerwca wygłosi w Teatrze Wielkim p. Leo Belmont, znany prelegent i publicysta, trzy odczyty p. t. „Strachy Talmudu“.

W 1-szym skreśli p. Belmont, w jaki sposób strach trupa w prawodawstwie mojżeszowym przechodzi w strach śmierci narodowej i tworzy wyodrębniające żydów prawodawstwo talmudyczne na podłożu metafizyki nieczystości. Przy tej sposobności omówi prelegent niektóre kwestje z medycyny talmudycznej, co zapewne zainteresuje bliżej pp. lekarzy, którzy zjadają się w Lublinie wobec właśnie w tych dniach przypadającego Zjazdu.

W 2-gim przeprowadzi paralelę pomiędzy judaizmem, buddaizmem i chrystjanizmem oraz stosunkiem ich do życia i śmierci, wreszcie pokaże, jak strach przed śmiercią przetwarza się w miłość dla życia i wyraża w ostrożności Synedrjonu przy stosowaniu wyroków śmierci.

W 3-cim pod oryginalnym tytułem „Ruda Krowa“ skreśli dzieje kultu ofiar u żydów i narodów pogańskich, okaże związek pomiędzy rudą krową u Arjów indyjskich, w Pięcioksięgu Mojżesza, w traktacie talmudycznym Para i okaże jak kult ofiar zwierzęcych zniesiony został dzięki symbolice św. Pawła, wcielającego po wiekach marzenia proroka Izajasza.

Prelegent ma zamiar przedstawić całą rzecz o Talmudzie ile możliwości obiektywnie, naukowo, bynajmniej nie występując jako obrońca czy też specjalny krytyk Talmudu; przystępuje do krytyki tych ksiąg i zwalcza poglądy tam zawarte, jakby mógł krytykować i zwalczać poglądy w każdej innej księdze. Sądzi jednak, że wobec wystąpienia Niemojweskiego oraz wogóle aktualności u nas kwestji żydowskiej, poruszenie takich zagadnień może liczyć na ogólne zainteresowanie. Wszystko należy poznać i zrozumieć. Uprawianie strusiej polityki i odwracanie się plecami do zagadnień, domagających się naszego sądu, jest chyba najgorszą polityką.

Zresztą „talmudyzm“ a właściwie dążność do talmudycznego sposobu rozumowania, nie jest właściwością wyłącznie tylko żydów. Żydz ją tylko w najczystszej i najbardziej zdecydowanej formie zrealizowali, ale poza tym jest ona zjawiskiem ogólnoludzkim, znanym wszędzie i we wszystkich epokach rozwoju ludzkości. Dlatego, jako przyczynek, do psychologii społecznego życia wogóle, może i powinna mieć duże znaczenie.

Talmudyzm określa p. Belmont jako kierunek rozumowania, wprowadzie oparty na autorytecie, ale dążący do obejścia autorytetu, bez naruszenia powagi tegoż autorytetu.

Sprawa ord. Bispinga.

Następny świadek, kasjer z majątku księcia L. Stanisławowa, ustala, że książe miał kredyt w Banku państwa do 150,000 rubli, mówił, że w każdej chwili może mieć kredyt do pół miliona i na pytanie świadka, w jaki sposób może to uskutecznić, mówił: „mogę skorzystać z weksli Bispinga“. Księcia świadek charakteryzuje, jako dobrego, zacnego i ludzkiego pryncypała.

Dalej zeznaje sołtys, Stanisław Młynarczyk, który ustala, że w dzień zbrodni widział idącego koło plantu kolejowego pana w czarnym kapeluszu i żółtych butach.

Świadek, Teofil Barański, włościanin widział jakąś postać ludzką, idącą koło plantu, nie wie nawet, czy to mężczyzna, czy kobieta.

Następna z kolei zeznaje, Marjanna Socha, która opowiada, że w dniu zbrodni widziała jakiegoś pana, biegnącego. „Jakby go djabeł w łeb postrzelił“. Był to wysoki brunet. Na pytanie prezesa, czy to nie Bisping, świadek, spojrzawszy na Bispinga mówi: „Ten sam“.

Na śledztwie Socha nie poznawała Bispinga. Zapytana o powód tej różnicy, między poprzednim i obecnym zeznaniem, Socha mówi, że na śledztwie zeznawała umyślnie, żeby się „odczepić“, żeby nie „ciągnano po sądach“.

Świadek, Marjanna Socha, (córka) — widziała pana w czarnym kapeluszu i czarnym ubraniu. Twarzy świadek nie widział. Na pytanie prezesa, czy to nie Bisping, świadek spogląda na Bispinga i mówi: „Taki samusiński“.

Świadek, Genia Socha 7 lat, widziała pana czarnego w żółtych butach. Pan był czarny, lecz twarzy nie widziała. I ten świadek od razu „poznaje“ Bispinga, chociaż widziała tylko buty.

Świadek, Wojciech Socha, widział pana czarnego w żółtych butach. Było to zaraz po strzałach w parku. Pan szedł przez łąkę. I ten świadek od razu poznaje Bispinga, chociaż, jak zaznacza, pan szedł tak prędko, że ledwie miał czas nań spojrzeć.

Franciszek Zawadzki, robotnik, stwierdza że do robotników, pracujących na planicie, podszedł jakiś pan, przywitał ich: „Szczęść Boże“, zapalił papierosa i odszedł. Świadek nie poznaje w Bispingu owego pana.

Świadek Józef Banaczkowski, fryzjer, zeznaje, że w dniu aresztowania ordynata strzygł mu włosy. Wydało mu się, że ordynat miał włosy dłuższe niż zwykle. Świadek strzygł także nieraz księcia. — i ustala, że ten miał włosy ciemniejsze od ordynata.

Józefa Kłysiewiczówna, praczka z Teresina, zeznaje, że po odejściu od trumny ordynat opowiadał, iż zostawił księcia w parku z 3-ma ludźmi. Ordynat gorąco odpiera to zeznanie świadka, twierdząc że mówił zawsze jednakowo, mianowicie, że do księcia podeszło dwóch ludzi.

Z naszych stron.

Teatr Popularny. W sobotę po raz pierwszy sensoryjna sztuka, znanej powieściopisarki Gabrieli Zapolskiej „Kaśka Karjatyda“, rzecz niezwykle silna i interesująca, tytułową rolę odegra p. Dunajewska, stróża Jana — p. Dąbrowski. Sztuka urozmaicona muzyką i tańcami. Udział przyjmuje całe towarzystwo. Reżyseruje p. Halicki.

— Repertuar świąteczny (Zielone święta) zapowiada: w niedzielę po raz drugi efektowna sztuka Henryka Sienkiewicza „Pani Wołodyjowska“ (Azja Tuchajbejowicz). W poniedziałek pełna humoru krotoczwila Jordana „Myszy bez kota“, oraz kabaret niezwykle urozmaicony.

Osobiste. Dowiadujemy się, że p. Bronisław Strzyżkowski, dyrektor naszego Towarzystwa Muzycznego, wyjeżdża dzisiaj na zjazd chórow Zagłębia łącznie z „Lutnią“ warszawską do Zawiercia, gdzie się odbędzie koncert jubileuszowy Piotra Maszyńskiego w gmachu Domu Ludowego pod osobistym kierownictwem Jubilata.

Kolej Bychawa — Lublin. Wskutek złożonej przez ziemian i mieszkańców Bychawy w gub. lubelskiej prośby o przeprowadzenie kosztem skarbu kolei podjazdowej od Bychawy do Lublina, Zarząd kolei Nadwiślańskich, po przeprowadzeniu studjów ekonomicznych uznał, że budowa kolei lubelsko-bychawskiej pod względem finansowym nie przedstawia dla skarbu żadnej korzyści.

Ofiara. Zamiast bytności na zabawie, urządzonej na korzyść „Światła” w Ogródku Saskim składa na „Światło” Z. S. 20 kop.

Szyldy. W Chełmie na Zjeździe sędziów pokoju dnia 29 czerwca r. b. będzie rozpatrywany cały szereg spraw o szyldy polskie.

Teatr w Zamościu. Do Zamościa zjedzie w tych dniach Teatr polski z Kijowa pod dyrekcją p. F. Rychłowskiego. Ma być danych 6 przedstawień; między innymi „Rodził Panie Kochanku” farsa „Hiszpańska Mucha” dramat „Gra serc” Kiedrzyńskiego.

Pożary. Klęska pożarów nie ustaje. Oto znowu we wsi Wilkołaz, w niedzielę około 11 z rana wybuchł pożar, który strawił zabudowania gospodarza Józefa Wrony i jego sąsiada Ciołka. Zginął cały inwentarz (15 krów i 4 konie). Pożar wybuchnął tak gwałtownie, że mimo prędkiego przybycia straży ogniowej nie udało się go przytłumić ani ograniczyć. Na szczęście pożar nie rozszerzył się dalej, w czym głównie zasługa przybyłej straży, jakkolwiek susza panująca i wiatr ciągle w tym dniu wiejący kazały się obawiać, że się stanie inaczej.

PÓTRZEBNY

Nakładacz do maszyny drukarskiej

Wiadomość w drukarni J. Pietrzykowskiego w Lublinie, Gubernatorska 4.

Na Zjazd lekarzy w Lublinie

W dniu 30 i 31 maja oraz 1 czerwca potrzebne będą

pokoje umeblowane (z pościelą) z osobnym wejściem lub z przedpokoju.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dr. A. Brzeziński. (Krak. Przed 49.)

Żołądkowo chorym w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka i kiszek, obstrukcja, zawroty głowy, gazy, zgaga i t. p.) wskażę skuteczny środek domowy. Zapytania listowne z dołączeniem marki na odpowiedź prosimy nadsyłać do Biura Korespondencyjnego w Łodzi.



FOSFATYNA FALIERA

znakomity pokarm, najbardziej polecany przez lekarzy dla dzieci od 7-tu miesięcy, zwłaszcza w czasie odstawiania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. Bardzo pożyteczny dla starców i rekonwalescentów.

Sprzedawca we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

PARYŻ
8, rue de la Tacherie

Ostatnie wiadomości.

SPRAWY MEKSYKAŃSKIE.

Paryż. Paryskie wydanie „New York Herald” donosi z Jaurés, że powstańcy odmawiają stanowczo uznania uchwał konferencji pokojowej w Niagara Falls. Pomiedzy przywódcą powstańców Caranzą a przedstawicielem jego w Waszyngtonie odbyła się ożywiona wymiana telegramów w tej sprawie. Stany Zjednoczone chętnie widziałyby przedstawiciela Caranzę w Niagara Falls, ten jednak odmawia tego.

WRZENIE W BULGARJI.

Londyn. Według doniesień „Daily Telegraph” z Durazzo, międzynarodowa komisja kontrolująca stwierdza, iż rewolucja objęła całą środkową Albanję. Powstańcy wypędzają wszędzie urzędników ks. Wieda i osadzają własnych. Żądają też uparcie przywrócenia rządów tureckich.

ARESztOWANIE AGITATORÓW.

Lwów. W Wiszniowie aresztowano z polecenia prokuratury wójta i 5 włościan za agitację moskalofilską. Aresztowania te pozostają w związku ze sprawą znanego agitatora moskalofilskiego, Wierowskiego.

UPAŁY W AMERYCE.

Nowy Jork. W całej Ameryce północnej panują straszne upały. Tak upalnego maja nie pamiętają od roku 1830.

SENAT CHIŃSKI.

Pekin. Prezydent Juanszikaj ogłosił dekret o zorganizowaniu nowego senatu, który składać się będzie z 6 sekcji. Do nowego senatu wejdą wyżsi urzędnicy państwowi.

NOWE KSIĄŻKI.

Artur Gruszecki. *Przebudzenie*. Powieść współczesna. Warszawa 1914 r. Nakładem Kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich. Składy główne: Warszawa Gebethner i Wolff. Kraków — G. Gebethner i Spółka.

Alicja Szamota. *Popielisko*. Powieść współczesna. Warszawa 1914 r. Nakładem Kasy przezorności pomocników księgarskich. Składy główne: Warszawa Gebethner i Wolff. Kraków — Gebethner i Spółka.

Gabryela Zapolska. *O czym się nawet myśleć nie chce*. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1914. Cena rb. 2, kor. 5.20.

Emma Jeleńska. *Trzy pokolenia*. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena rb. 1 k. 35, kor. 3.50.

Tadeusz Konczyński. *Bunt*. Powieść współczesna. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena rb. 1 k. 60, kor. 4.

— Kompletne budowy i przebudowy —

MŁYŃÓW

TURBINY

wodne syst. Francis'a

PAPIERNIE. OLEJARNIE. Projekty, kosztorysy, porady.

Inż. ST. JANICKI & S-ka

Lublin, Szpitalna 16 (gmach hot. „Wiktorja”). Telef. 460. Adres telegr.: Janicki-Lublin.

Najtaniej, solidnie i prędko.

ŁAWKISZKOLNE nowego systemu **I URZĄDZENIA.**

URZĄDZENIA BIUROWE.

URZĄDZENIA SKLEPOWE.

Drzwi. Okna. Posadzki. Podłogi. Altany.

Werendy. Sedesy. Oparkanienia.

wszelkie inne roboty stolarskie, meblowe i budowlane, a także dostarczamy na żądanie klientów na wszelkie roboty stolarskie i ciesielskie obrobione materiały pg. danych wymiarów.

1-sza Lub. Parowa Fabryka Wyrobów Drzewnych

A. Czajka i B. Miladowski

w Lublinie, ul. Obywatelska № 10. Telefon № 542.

Plac do sprzedania przy ulicy Ogrodowej. Wiadomość Namiestnikowska № 39.

REDAKCJA ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ NIE ODPOWIADA.

